№ 17. Warszawa, Środa 7/19 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: w Warszawie rocznie: rs. 7, kop. 20 (złp. 48); ćwiartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata, co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Fabjana i Sebastjana MM.
Wschód słońca o g. 8 m. 0.—Zach. o g. 4 m. 23

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciepła 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Z Petersburga, 25 grudnia (6 stycznia).

Z Rozkazu Cesarskiego, na poddanych Sardyńskich przemieszkujących w Rossji, rozciągnięte zostały przywileje, nadane poddanym Francuzkim, pod względem uiszczania opłat miejskich w obu stolicach, na zasadzie 1go art. traktatu o handlu i żegludze między Rossją i Francją zawartego d. 2 (14) czerwca 1857 r. Nasi współziomkowie nie uiszczają w Sardynji innych opłat miejskich, oprócz tych, jakie są nałożone na krajowców.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodźcom Polskim: Romanowi *Steczewicz* i Narcyzowi *Jakobson*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 8go stycznia 1859 r.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 8.)

Jedném słowem, na téj drodze zmyślonych dopuszczeń: o godności i zacności serca kobiety pomimo jéj zepsucie i upadek, na téj drodze naciągniętych i wyszukanych effektów, przeciwnych naturze i prawdzie; pisarski talent p. Feuillet stracił cały swój wdzięk misterny i cały swój przeszły urok—i w tym zapasie z Dumasem (synem), chociaż tak wyższy i znakomitszy od niego, co do naukowéj wartości i co do usposobienia charakteru i serca został on przecież daleko na stronie i połowy nawet niedoścignąwszy téj szalonéj mety, któréj tak świetnie dotarł: tamten nadworny rapsod paryzkich aspazji.

Po pierwszych przedstawieniach swéj *Dalili*, zrozumiał nakoniec Oktaw Feuillet, że sfera takich natchnień i pomysłów, nie jest jego sferą—i że ten kraj obłąkanéj wyobraźni, nie jest jego krajem. Poznał że chociaż bujna i wspaniała roślinność zaściela tę krainę ponętnych na pozór i czarujących wdzięków, lecz, że zatrute jéj powietrze wyziewem zgniłéj a stojącéj wody, pod tym kobiercem łudzącéj zieleni; ukrywa straszna zarazę: śmierć ducha i próżnię roztoczonego robactwem serca—wrócił więc na dawną swą drogę; szkoda tylko że wracając na nią, niemiał dość siły, aby rozstać się z teatrem i ze sceną—dla których niebył stworzony wcale.

Znajdą się może ludzie, co okrzykną mnie za barbarzyńcę i ten sąd mój o dramatycznym talencie Oktawa Feuilleta, poczytają za jakąś suchą i wsteczną doktrynę; tych proszę, aby głębiéj zajrzeli w dramatyczne utwory tego pisarza, aby je osądzili widziane na scenie a nie w xiążce, co zupełnie jest rzecz różna i aby zemną razem dopełnili przeglądu ostatniéj jego sztuki (Le Roman du jeune homme pauvre) śledząc cierpliwie zatem jak sobie w niéj począł p. Feuillet, z gotowym, wybornym przedmiotem dla sceny—a jak, według mnie, dramaturg prawdziwy talentu i powołania, powinien był wyrobić i postanowić tenże sam przedmiot.

Rozbierzmy zatem ten dramat na jego szczegóły i części:

Obraz 1szy aktu 1go. Jest to prawdziwie prolog tylko do saméj sztuki, w którym długie ustępy, opowiadania rozwlekłe i takie osoby jak odźwierny z żoną swoją, jak młody przyjaciel zubożałego nagle gentlemana, zajmują główne miejsce, znikając całkiem z przed oczu i z myśli widzów, w dalszym rozwinięciu dzieła, i służą tu jedynie do wyjaśnienia poprzednich szczegółów życia bohatera, jego nieszczęśliwego położenia przy rozpoczęciu akcji—i jego ubóstwa, nadziei i t. d... w obecnéj chwili...

Taki wstęp koniecznym xiążce, w dramacie jest wadą i uchybieniem, przeciw wymaganiom sceny i dowodzi tego braku instynktowéj wiedzy pisarza, co umie swój przedmiot ująć w najwłaściwszéj chwili jego istnienia, niewdając się w rozmowy i w gawędy, w których zwykle niedowiadczeni tylko w rzemiośle, podstawiają siebie samych, na miejsce działających osób—a w prowadzają w grę, takie tylko indywidua, których ciągła przytomność, a przynajmniéj wiadoma słuchaczom exystencja, jako nieodzowne warunki do rozwiązania rzeczy, do końca sztuki wypełniają; scenę i dramat.

Tak poczynali sobie przynajmniéj od wieków owi starzy praojcowie dramatycznéj sztuki greckiéj—a po nich Szekspir, de Vega, Calderon, Molière, Corneille i wszyscy nawet nowsi pisarze których prawdziwy talent powołał na scenę.

Ten więc płaczliwy i rozwlekły monolog 1go aktu w którym bohater téj sztuki (a) (Le jeune homme pauvre) opowiada o straconéj fortunie, o swym ubóstwie o całéj swojéj przeszłości, o ojcu, o matce, o czechu i o Lechu, jak to mówią u nas—i to opowiada komuż? znudzonemu tą gadaniną bardzo sprawiedliwie, przyjacielowi, którego my i on, nie zobaczymy nigdy już w życiu:—to spotkanie się z notarjuszem (b), starym przyjacielem jego rodziny, którego długi wywód rozbiorowéj sprawy, jest dopełnieniem szczegółów, co albo się wymknęły, albo nie mogły znaleść miejsca w długich, poprzednich nowacjach. To zajście nakoniec ubogiego młodzieńca z odźwiernymi swojego domu, jakkolwiek prawdziwe i rzewne, są to szczegóły, dodatki i osoby, zbyteczne i niepotrzebne wcale—bo jak mówiłem, znikają od téj chwili zupełnie ze sceny, rozdrabiają i dzielą uwagę i wrażenie słuchacza, ze szkodą całości dramatu.

Obraz 2gi jest więc właściwie rozpoczęciem dzieła i prawdziwie dramatyczny pisarz od téj właśnie chwili rozpocząłby swą sztukę, niewchodząc wcale w długie poprzednie wywody, o które nikt się nie pyta w teatrze, a które prawdziwi mistrzowie umieli zawsze poświęcić dla ważniejszych względów i objaśnić późniéj kilkoma słowy, wyprowadzając treść ich, z samego wątka działania. Bo jeżeli rzecz jaka jest tajemnicą dla osób działających na scenie, trafniéj jest aby jéj odsłonięcie działo się jednocześnie tak dla nich jako też dla słuchaczów sztuki...

(a) Maxime Odiot.
(b) Laubépin.

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 16.)

XIX.

Słońce już zapadło za dalekie lasy gdy towarzystwo nasze powoli zaczęło się spuszczać ze wzgórza ku miasteczku; ale milcząca i jakby zmieszane tem wystąpieniem Adeli któréj rozdrażnienie różne wrażenie uczyniło na przytomnych.

Panna Petronnella uspokoić się nie mogła tak ją korciło opowiedzieć komuś tę komedję panny Adeli któréj zimnem sercem swem zrozumieć nie umiała; Referendarz szedł zamyślony znajdując cały tę historję dosyć nieprzywoitą przy świadkach; Szambelan aby ją sobie wytłumaczyć dopełniał w myśli całym melodramatem jakimś w przeszłości i okropnościami romansowemi, w ostatku pan Joachim bolał serdecznie czując że łzy się nie kłamią, że poczciwe tylko serce żalem pociwéj przeszłości wybuchnąć może. Podniosło to jego współczucie dla sieroty, i uwielbienie jego dla tęsknego dziewczęcia.

Podkomorzanka wreście wracała jakby złamana ciężarem tych głośnych wyznań, osmucona i nieufna czy dziecię zbolałe pocieszyć i ukołysać potrafi.

W milczeniu prawie doszli do drożyny między sadami i ulicy miasteczka, gdy na zawrocie do domu ciotka wstrzymała się nagle, i ujęła Adelę za rękę.

— Dziecię moje, — rzekła, — chodźmy do świętego starca aby cię pobłogosławił, ujrzysz tam jak boleść, ubóstwo i osierocenie znosić potrzeba, to ci doda męztwa i rozpromieni..... Nicem ci jeszcze nie mówiła o Żelizie...?

Na wspomnienie tego imienia Referendarz spojrzał ku siostrze i oboje pospieszyli pożegnać Podkomorzankę znać nie chcąc jéj w téj wycieczce towarzyszyć, Szambelan ochłonąwszy z zapału uznał także za potrzebne powrócić dla uniewinnienia się w domu, i sam tylko pan Joachim którego Podkomorzanka wstrzymała, pozostał z niemi.

— Widzę że nas wszyscy opuszczają, — rzekła do niego, — pan pewnie nie masz nic pilnego i mógłbyś nam towarzyszyć..... Będziesz naszą strażą...

Pan Joachim skłonił się w milczeniu, a już szatan nadziei ułudnych cisnął go urokiem tych czarnych oczów w krainę marzeń... już mu miło było pozostać i serce uderzyło radośnie gdy chwilę zyskał niespodzianą. Adela uśmiechnęła się doń z podziękowaniem i współczuciem jakiemś. Trudno to wytłumaczyć dlaczego nań inaczéj jak na drugich, poufaléj, miléj spoglądała, dla czego odwracała się doń mówiąc jakby szukała potwierdzenia, pan Joachim bowiem prawie się do niéj nie odzywał i nie dał jéj poznać chyba wyrazem smutnéj, bratersko cierpiącéj twarzy.

— Nic jeszcze nie wiesz o Żelizie, — mówiła daléj Podkomorzanka, — jest to ojciec tego młodego człowieka któregośmy spotkali na przechadzce w ogrodzie... nieszczęśliwy paralityk oddawna nie powstający z łoża,

Ten 2gi obraz jest może najlepszą częścią dzieła, zubożały markiz przyjmuje miejsce rządcy u spanoszałych dorobkowiczów i wchodzi tym sposobem w nowe życie, nową społeczność i nowe dlań obowiązki. Spanoszenie téj rodziny, która go przyjmuje za rządcę na silną rekomendację, owego to starego notarjusza z Paryża, to spanoszenie mające tajemniczy i dziwny początek, podnosi dramatyczność przedmiotu. Stary, zgrzybiały, na pół obłąkany korsarz (c), pater familiae, jest to dobrze ku temu wymyślona postać, bo nabyte bogactwo, niepochodząc z pracy i długiéj walki z nędzą i cierpieniem nowych jego nabywców, illiminuje, wszystkie drażliwe, a tak dziś zużyte struny, téj odwiecznéj gitary, opiewającéj ubóstwo pana, poczętę w rozpuście, lub głupią nadętość zpanoszonego chłopa, zamożnego owocem swéj pracy, a zatém ceną, krwi, mozołu i trudów.

Wszystko się rusza i żyje w tym obrazie, mieszkańcy tego zamku, fizyognomje prowincjonalne schwycone są zręcznie i prawdziwie. Stary na pół obłąkany korsarz, figura wyborna, szkoda że nie dosyć może być użyta w grze tego dramatu — stary sluga, Alain — zubożała kuzynka pani Aubry—panna Hélouin, niegdyś guwernatka, dziś towarzyszka (demoiselle de compagnie) zalotna i pełna intryg istota —sąsiad, starający się o rękę bogatéj wnuczki korsarza Małgorzaty Laroque-szlachcic z antenatów, ale goły jak turecki święty p. de Bévallon. Są to wyborne kółka i sprężyny, które w ostateczną grę i ruch, wprowadza przybycie do zamku nowego rządcy.

Założenie téj sztuki łatwo odgadnąć — doprowadzić zubożałego, ale szlachetnego, zacnego i prawego człowieka do tego, aby ze sługi wyszedł znowu na pana, na kochanka, na męża bogatéj panny; bez szwanku, bez intrygi, bez podłości, taki był widocznie cel autora. Cel piękny i przyznać potrzeba, że wcale różny od tego, co dziś tutejsza publiczność widzi w około siebie w każdéj chwili życia.

Przybycie *Maxyma Odiot* do zamku, jest może trochę wyszukane i teatralne w swéj formie—ale mniejsza o to — bo chociaż przyjeżdża niespodzianie i wpada jak bomba, wchodzi od razu w działanie całego towarzystwa wiejskiego. Pierwsze z nim starcie się rozmaitych charakterów, dążności interessów i celów, tych ludzi, jakkolwiek skrzypiące, niesforne i nieprzyjazne, jest przecież prawdziwe i dobrze maluje tutejsze towarzystwo i tutejszych ludzi, jakimi ich uczyniła *cywilizacja i postęp*. Bo jeśli to jest prawda, co jakiś hipokondryk filozof powiedział, że najstraszniejszym zwierzęciem w stanie dzikości, jest człowiek—to potrzeba przyznać, że cywilizacja teraźniejsza nie ujęła ani jednego przymiotu z owego to stanu pierwotnéj jego dzikości, zaostrzając mu jedynie apetyt i zęby.

Pierwsze więc ukazanie się nowego rządcy w tym domu—wejście do obowiązku markiza de Champcey ukrytego pod prostym nazwiskiem matki swojéj, pod nazwiskiem *Maxima Odiot*, budzi zaraz rozmaite uczucia tych osób zamkniętych na wsi. Stary korsarz poznaje w nim cień jego dziada, kapitana okrętu, zaprzedanego niegdyś Anglikom i wpada w paroxyzm zwykłego swego obłąkania.— Pani Laroque synowa jego, matka Małgorzaty i pani domu, kobieta dobra i serdeczna, chociaż nie zbyt głębokiego serca, łatwo ustępuje przymiotom rozumu i uczucia, zdradzającym mimowolnie wyższe wychowanie Maxima, i staje się głównym węzłem, co go wiąże z resztą towarzystwa, szczerzącego mu zęby.

Guwernantka co poznaje w nim widzianego gdzieś przypadkiem w Paryżu markiza de Champcey, chociaż zachowuje z początku milczenie, widocznie jednak zapowiada głównego wroga w przyszłości. A pomimo wyszukaną cierpkość i dumę pierwszego zetknięcia się Małgorzaty przyszłéj pani, całéj, wielkiéj fortuny Laroque z nowym swym rządcą — nietrudno zgadnąć, że miłość jest gdzieś tuż pod płotem i że lada chwila pokaże co umie!

Pomiędzy 1szym a 2gim aktem — a raczéj pomiędzy 2gim i 3cim obrazem dramatu, kilka miesięcy czasu ubiegło we wspólnem życiu działających osób. Nowy rządca widocznie wszedł śmiało na drogę swego obowiązku, lecz jeżeli ulepszył stan powierzonéj mu fortuny, nie polepszył wcale usposobienia ku sobie otaczających go osób. Pogorszony stan zdrowia starego korsarza, wyprowadził na wierzch wybitniéj, tajemne sprężyny ich chciwości, zabiegów i nadziei, które gromadzi w około Maxima, wielkie zaufanie położone w nim przez obłąkanego starca.

Kilka żywych scen tego obrazu przecina wszelką niepewność we względzie tego, jak sobie pocznie poszukiwany i schlebiany rządca od tych wszystkich intrygantów. Odrzucając propozycje nadzieje i zamiary pana de Bévallon, pani Aubry i panny Hélouin; wywołuje on przeciw sobie straszliwą burzę—a na dobitek wszystkiego, spotkawszy się z nadto może dumną i cierpką, a już kochana Małgorzatą Laroque, od przekąsów, dochodzi do wyrzutów i prawie do zupełnego zerwania.

Przygotowana mina przez skojarzoną ligę, konkurrenta, kuzynki i guwernantki, zapala się powoli w 3cim obrazie, a opuszczając tu szczegóły wśród których zawiązany spisek przeciw Maximowi rozwija się i przychodzi do pewnego skutku—powiedzmy że pierwsze oskarżenie go o ukrycie swéj osoby pod cudzym zmyślonym nazwiskiem, upada przed szczerym zeznaniem starego notarjusza i naturalnie zdaje się nawet na chwilę jakby ustalać oskarżonego....

Ale tu znowu instynkt powieściopisarza, przemaga nad usposobieniem dramaturga i p. Feuillet wpada od téj chwili w niedarowane mu pochwycenie sytuacji niewłaściwych i zużytych na scenie nawet przez podrzędne talenta, a potem i w dawniejszą swoją rozwlekłość i zbytnie rozwodnienie treści.

Uciekając przed tłoczącą mu serce miłością któréj nie śmiał wyznać, nawet staremu swemu przyjacielowi Laubépin — Maxime rozstaje się z odjeżdżającym napowrót do Paryża notarjuszem, pod pozorem dość płochem i niezgrabnym, opatrywania jakiegoś lasu i ruin starego zamczyska—a panna Małgorzata dowiedziawszy się od tegoż Laubepin, jak szlachetny był powód co zmusił markiza de Champcéy, do ukrycia swojego tytułu pod nazwiskiem p. Odiot i przyjęcia u nich służby—uradowana i szczęśliwa, bo naturalnie że go już kocha w gruncie serca, odprowadza konno starego notarjusza w stronę tychże samych ruin, dokąd się udał nasz Maxim.

Jak łatwo każden się domyśla w 4tym obrazie 2go aktu—wśród samotnéj wieży zamczyska, następuje spotkanie się kochanków i tam w niesłychany i dziwny sposób Małgorzata przychodzi prawie aż do otwartego wyznania Maximowi, swojéj ukrytéj miłości!... Nie dosyć na tem, podczas téj czułéj rozmowy i błądzenia po zwaliskach zamku, chłop strażnik wieży, nie widząc nikogo, zamyka drzwi na klucz i wszelki odwrót dla kochanków niepodobnym czyni...

Cały ten kłębek uczuć i wypadków, splątany i zagmatwany nad miarę—jeżeli mógł się rozwinąć w romansie i xiążce—rwie się i tłoczy niezręcznie w dramacie i przymusza autora do tego, iż wynajduje następne najniedorzeczniejsze conclusum: po okropnéj scenie wyrzutów i furji, w któréj zamknięta na wieży Małgorzata sam na sam z Maximem, zarzuca mu umyślne jéj skompromitowanie i zastawione sidła na fortunę—rozżalony i wściekły kochanek okrywa ją przeklęctwem, wyznając wszakże szaloną swą miłość i rzuca się z wieży w otwartą przepaść!

Smutny ten koniec dobrze dotąd prowadzonéj rzeczy, dowodzi téj wielkiéj prawdy—że rzeczywistego genjuszu, talentu i powołania w dziedzinie sztuki, żadne faktyczne sposoby i nabytki zastąpić nie mogą... Cóż bowiem zostało jeszcze do powiedzenia słuchaczom po tak strasznéj scenie przełomu? Cóż można wymyśleć jeszcze po téj katastrofie? Prowadzić daléj dramat, jest to rozpoczynać nową sztukę i nowe naciągać sprężyny działania—bo naturalnie, że poprzednie musiały pęknąć i skruszyć się wszystkie pod naporem tak strasznego razu...

Jeżeli publiczność paryzka, oswojona z tem matactwem i kuglarstwem, większéj części dzisiejszych francuzkich dramatycznych pisarzy, bez powołania i talentu, co zasadzając wszystko na tem nędznem szalbierstwie sztuki, nazwanem tutaj *ficelles*, najgłupsze i najniedorzeczniejsze przeprowadzają na scenie *potwory* a nie utwory dramatyczne.

Jeżeli mówię, oswojona z tem publiczność, cierpliwie i spokojnie przyjęła, ten *saltus mortalis* pana Odiot. Krytyka jak związana prywatą, powodzeniem i wziętością autora, powiedziała przecież ciche ale uszczypliwe i sprawiedliwe swe słowo w *Journal pour rire*, czy w *Charivari*, gdzie pod rysunkiem spadającego z wieży Maxima. pod-

(c) Laroque.

który dzieci kilkoro stracił, ubóstwo cierpi, chorobę znosi i prawdziwie na świętego wygląda... Zresztą zobaczysz go i osądzisz co warto błogosławieństwo jego ręki...

W popijarskim kościołku dzwon się odezwał na Anioł Pański zdaleka i wszyscy umilkli wchodząc pod ocieniony ganek dworku Żelizy. W pierwszéj izbie ciemno tu było jeszcze, ale z drugiéj błyskało światło od łoża chorego i szmer jednostajny jakby czytanie modlitwy słyszeć się dawał.

Na progu stanąwszy spostrzegli starca z siwą długą brodą siedzącego na łożu, z różańcem na szyi i krzyżykiem ściśnionym w wychudłych dłoniach, z oczyma podniesionemi do góry, przy którym z jednéj strony modliła się klęcząc żona, z drugiéj syn głośno czytający modlitwę... Na przeciw na ołtarzyku domowym paliła się lampa przed obrazem, a świeca z umbrelką stała przed młodym chłopakiem który głosem wyraźnym i czystym wymawiał powoli słowa modlitwy za umarłych.

Jakże to pięknie kościół wybrał tę chwilę zmroku o zachodzie słońca święcąc ją tym co zaszli jak słonko na drugi świat? jak dobrze ona przystała do wieczornych pacierzy, do potrzeby duszy która o téj godzinie, krąży około wspomnień za umarłemi i wzdycha do przeszłości?

Gdy ostatnie „wieczne odpoczywanie“ wyszeptał, starzec który dawno widział przybyłych, ale dla nikogo nigdy nie zwykł był przerywać modlitwy, zwrócił się ku Podkomorzance... Młody Żelizo zarumieniony cały usunął się z xiążką pospiesznie, matka jego pobiegła na spotkanie swéj dobrodziejki, wszyscy gorącemi od ciekawości oczyma ścigali Adelę... Nawet starzec przymrużywszy powieki długo i z zajęciem począł się wpatrywać w piękne dziewczę na którego powiekach znowu łza jakaś świeciła...

— Ojcze Żelizo, — odezwała się przybyła, — przyprowadzam wam dziecko moje aby ście je na nowe życie pobłogosławili.... to wnuczka naszéj staruszki z Ohrowa..... sierotka, ale od kilku dni córka moja przybrana..... Tyś tu nasz Kaniowiecki patriarcha, zmówże paciorek na intencje tego aniołka aby mu życie zbyt ciężkim na ramiona nie spadło kamieniem.

Żelizo nic nie mówiąc długo patrzał na zarumienione dziewczę i szeptał ręce trzymające jak do pacierza złożone, siwa tylko głowa jego poruszała się jakby w takt niepochwyconéj dla otaczających modlitwy; nareście krzyż zakreślił nad pochyloną głową Adeli i usta się jego spokojnym rozpogodziły uśmiechem.

— Błogosławię, — rzekł, — i z serca, nigdy mi może w życiu tak lekko, tak miło nie było modlić się jak dzisiaj za nią. To modły co idą ciężko i walczyć muszą by były przyjęte, dusza czuje że im tam gdzieś zapierają wrota; te poleciały jak ptaki i pewnie ich Bóg wysłuchał. Niechże ci się śmieje życie, — dodał, — i aniołowie prowadzą unosząc po nad drogi skaliste, do spokoju w tem i przyszłem życiu. Amen.

— A! a! — rzekł zamilkłszy chwilę, — znałem ja staruszkę z Ohrowa w dawne czasy, gdy jeszcze po świeciem się włóczył, święta to była pani, i co ona wychowała poczciwe być musi.

— Wystawże sobie mój kochany Żelizo,— dodała Podkomorzanka, — że mnie to Bóg dał szczęście, Adelkę po babuni odziedziczyć! nieprawdaż że mam prawo cieszyć się i być dumną?

...ine są następne słowa; *N'était le jeu de Mr Lafontaine* (aktor grający rolę Maxima) *ce saut pourrait être une chute.* (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 14 stycznia. Z Belgradu donoszą, że Kabuli oświadczył skupczynie, iż Porta na wybór xięcia Milosza zezwala, i że skupczyna winna mianować zastępcę do czasu gdy tenże przybędzie. Skupczyna odpowiedziała, iż podobne zastępstwo jest niewłaściwe, gdy xiąże znajduje się jeszcze zewnątrz kraju. Oświadczenie to z powszechnemi oznakami przyjaźni przyjęte zostało.

Pod dniem 13 wieczorem nadesłano dziennikowi *Wanderer* następującą depeszę z Belgradu: *Xiąże Milosz przez Portę jako xiąże Serbski zatwierdzony został.* Urzędowa ta wiadomość przybyć miała do Belgradu w nocy z d. 12 na 13 b. m. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Londyn 12 stycznia. Z Galway donoszą, że parowiec *Circassian* w chwili odpłynięcia do Ameryki uległ rewizji policyjnéj i że młodego pasażera około 25 lat liczyć mogącego, obwinionego o zamordowanie p. Ety aresztowano. Miał on przy sobie trzy pistolety, z których dwa nabite, oraz wielki puginał.

Paryż 14 stycznia. Tylko co wydany wykaz stanu banku tutejszego, podaje zmniejszenie się gotówki na 28 i pół miljona franków, tymczasem papierów na 43 milj. przybyło.

Do dziennika drezdeńskiego donoszą pod d. 11 b. m.: Onegdaj miały tu miejsce aresztowania niektórych osób, zkąd zaraz obiegała pogłoska jakoby spisek odkryto. Były to tylko środki ostrożności, będące w związku z projektami rewolucyjnemi, zawiązanemi we Włoszech, a rozgałęzionemi aż w Paryżu. Powiadają równie, że pod Neapolem odkryto skład bomb zapalnych i innych materjałów zniszczenia. (*Neue Pr. Ztg.*)

Marsylja 13 stycznia (o 8 godzinie wieczorem). Według wiadomości z Hong-Kong pod dniem 13 listopada otrzymanych, lorda Elgin oczekiwano w końcu grudnia w Szangai; baron Gross ciągle się bawi na północy.

Nowa taryfa celna modyfikuje prawie o połowę opłatę od towarów wywożonych, a blisko o trzecią część od towarów przywożonych. W Kantonie stan rzeczy ciągle jest niepomyślny, ruch w interesach mały, a domów zburzonych w czasie wojny wcale nie odbudowano.

Powstańcy są w znacznéj liczbie w okolicach Nankinu i na pobrzeżach rzeki Yank-Tze. Przypuszczają, że lord Elgin ma zamiar uczynić przeciwko nim demonstrację wojenną z fregatami: *Retribution* i *Furious*, oraz kanonjerkami które zabrał.

Kalkuta 8 grudnia. Ogólne położenie rzeczy wcale się nie zmieniło. Brygadjer Parkes doścignął powstańców w Calahundpore i ubił im 300 ludzi, według sprawozdań angielskich; według zaś listów prywatnych, skutek walki miał być mało znaczący. Raporta urzędowe donoszą, że bandy Herkussin-Sing zostały rozproszone; tymczasem niezawodną jest rzeczą, iż zaburzenia na nowo się rozpoczęły, i Sidasing, który znaczną liczbą powstańców zebranych w Rambaha Doosing dowodzi, połączył się z innemi przywódcami.

Pomimo nader biegłych kombinacji strategicznych, Tantia-Topee ciągle się Anglikom z ręki wymyka. Nie wspominają już o Nena-Sahibie. (*Le Nord.*)

ANGLJA.

Londyn 12 stycznia. Wyborny angielski naczelnik budowy okrętów, Reed, podaje niektóre wiadomości o marynarce francuzkiéj i następujące wyprowadza wnioski:

Podczas ostatnich siedmiu lat, liczba parowców wojennych więcéj jak o drugie tyle się powiększyła. W styczniu 1852 r. było 114, a w styczniu 1859 jest 230, a liczba okrętów linjowych parowych z dwóch doszła do trzydziestu dwóch. Należy przydać, że obecnie 8 okrętów linjowych i 25 fregat i inne mniejsze statki już są rozpoczęte na warsztatach francuzkich. Odkąd Ludwik-Napoleon postąpił najwyższéj władzy, marynarka coroczna o 4 do 5 parowców linjowych się powiększyła, a rozpoczęte roboty dowodą, że ten rok przejdzie liczbę przeciętkową. Pomimo tego Anglja dotąd posiada najsilniejszą flotę na całym świecie, a w rozprawie przeczytanéj w Society of Arts starano się wykazać, że nie ma się co lękać wkroczenia, dopóki silną mieć będzie flotę na kanale. Wszelako ciągłe i znakomite pomnażanie się francuzkiéj parowéj marynarki, a zwłaszcza okrętów wielkich, oznacza coś innego, a nie wylądowanie na brzegach angielskich. Dwu i trzy pokładowe okręty nie byłyby wcale przydatne do takiego przedsięwzięcia. Sama ich nazwa wskazuje, że są przeznaczone do bitew linjowych, a ponieważ cesarz Francji każe ich tak wielką liczbę wystawiać, z tego się przekonywamy, że jeżeli kiedykolwiek będziemy się z jego flotą mierzyć, to zapewne nie w naszych wybrzeżach i w naszych tylko portach. Oczewiście przygotowuje się do tego aby gdy to uzna za potrzebne albo korzystne, wystąpić przeciw nam na morzu otwartem, i walczyć z nami o wcale inną cenę, jak o chwilowe powodzenie broni.

Z Dublina telegrafem uwiadamiają nas o szybkiem ukończeniu procesu prassy przeciwko panu Nagent wydawcy rewolucyjnego kalendarza ludowego Moora. Zasądzono, żeby oskarżony 500 fst. kaucji, a nadto dwóch poręczycieli stawił, każdego na 50 fst. Gdy téj rękojmi nie dostarczy, będzie musiał dwa miesiące w więzieniu odsiedzić. Wszelako depesza zdaje się być niedokładną, i Times powiada:

Godne wiary doniesienia z Cork powiadają, że rząd angielski ma w ręku daleko wyraźniejsze dowody przeciw członkom klubu Fenixa, (mającego na celu wypędzenie anglików lub inne tym podobne niedorzeczności) aniżeli dotąd ogólnie wierzyć chciano. Adwokaci korony żadnéj nie mają wątpliwości jaki skutek sprawa weźmie, i przekonani są, że kady sąd przysięgły, chociażby najbezstronniejszy, musi winę wyrzec. Przy śledztwie początkowem wydało się, że dzierżawca i jego ludzie nie mieli udziału w sprzysiężeniu się klubu, i że tylko po większéj części rzemieślnicy i kupczyki do niego należeli. Te związki tajemne pomnożyły się nagle ku końcowi zeszłego roku, a rząd musiał się lękać, aby agitatorowie z zewnątrz nie pobudzili do niebezpiecznych demonstracji.

Charakterystycznym jest także, w odniesieniu się do wypadków irlandzkich, przypadek następujący. Kula nie trafiła w pachciarza, który silny i odważny z trzech nastających na jego życie morderców, pochwycił dwóch, trzeci zemknął. Tymczasem nadeszło kilku włościan, a schwytani dwaj mordercy padli przed nim na kolana, błagając i tłomacząc się, że wcale nie mieli zamiaru napaści na niego, ale na rządcę sąsiedniego majątku, skutkiem czego puszczono ich. Sąd dopiero wtedy dowiedział się o całem zdarzeniu, kiedy już nie było pory do pojmania winnych.

(*Neue Preussische Zeitung*)

AUSTRJA.

Piszą z Wiednia pod dniem 9tym b. m: Ruch wojsk trzeciego korpusu przeznaczonego do wzmocnienia wojsk okupacyjnych we Włoszech, nieustaje. Drogą żelazną północną przybyło do nas dwa pułki piechoty z Pragi i innych stanowisk w Czechach. Udają się one w poniedziałek w dalszą drogę koleja południową do Leybach. Tam to jak zapewniają, ma się zebrać cały korpus 3ci i stanąć obozem, oczekując w pogotowiu na wypadki jakie zajść mogą w królestwie lombardzko-weneckiem.

Od dwóch dni o żadnym nowym fakcie nie doszła wiadomość z Włoch. Tysiące pogłosek, z których większa część rażącego jest niepodobieństwa, puszczone zostały w obieg, i są obracane jak się to zwykle dzieje, na korzyść tych, którzy je rozgłaszają.

Z tego wszystkiego wszakże, najsmutniejszą jest prawdą nowy deficit w skarbie państwa, spowodowany przechodem wojsk i przygotowaniami wojennemi. Nieprzewidywano tych nadzwyczajnych wydatków przed czterema miesiącami, gdy ministerstwo finansów zapowiadało z pewną ufnością, że w roku 1859 nastąpi równowaga między dochodami i wydatkami państwa.

Deficyt w roku 1856 wynoszący 62 miljony florenów, w 1858 zmniejszył się do 42 miljonów, a w roku 1858 wynosił tylko 12 miljonów. Teraz niepodobno oznaczyć cyfry do jakiéj się wzniesie w bieżącym roku, gdyż takowa zależéć będzie od wypadków jakie nastąpią na pół-wyspie włoskim.

(*Journal des Débats.*)

— Piszą z Wiednia pod dniem 8mym b. m.:

Fałszem jest, aby gabinet francuzki miał przesłać do wiedeńskiego notę, w któréj oświadcza, że interwencja austrjacka w Serbji, uważaną będzie jako *casus belli*. Wcale dotąd podobnéj noty nie przesłano, a gdyby nawet miała miejsce, toby ni...

W czasie téj rozmowy żona paralityka i syn stojący na uboczu, oka nie spuszczali z przybyłéj, chłopak przysunął jéj krzesło, staruszka troskliwie je otarła, a oboje piękněj jéj twarzy jaśniejącéj piękniejszą jeszcze duszą napatrzéć się nie mogli.

— O, — odezwała się Żelizowa, — myśmy to już o tem szczęściu pani wiedzieli, bo całe miasteczko trzeci dzień nie mówi tylko o pannie Adeli, a co się naskakali koło dworku żeby ją choć przez okno zobaczyć.

— No! to już dziś się zaspokojeni, — zawołała Podkomorzanka, — umyślnie wyprowadziłam ją na przechadzkę, aby dłuższą tajemniczością choroby nie nabawić panny Petronelli i Szambelana.

Pan Joachim się uśmiechnął.

— Darujże im pani, kto nie ciekawy? a jeszcze w tak głuchym kątku, gdzie tak rzadko obcą twarz widzieć możemy.

— No! przyznaj się i WPan do grzechu panie Joachimie, — i ty Brutusie spiskowałeś pewnie pod mojemi oknami!

— Otóż nie pani! przyznałbym się gdyby tak było, chwalić nie mogę bo kłamać nie potrafię... Jam już, pani droga, i nie ciekawy i nie tak wesół jak Szambelan..... Wstyd mi powiedzieć, alem do dziś dnia wcale nie pragnął podglądać tajemnicy......

— Dopprawdy! — kiwając głową rzekła Podkomorzanka — wierzę, ale się dziwuję...

— A ja, — poważnie zawołał stary Żelizo, — przyznaję, że z niecierpliwością wyglądałem żeby mi pani przywieść raczyła nową naszą sąsiadkę..... widok młodości starym oczom potrzebny, odświeża nas, rozweselą, umacnia jak powietrze wiosenne....

Gdy tak rozmawiają, Adela z ciekawością dziecięcia poczęła się rozpatrywać w izdebce na któréj ścianach malowało się całe niemal życie, myśli i nadzieje starca, wzrok jéj zatrzymał się dłużéj nieco na ołtarzyku kwiatami świeżemi ubranym, na świętych obrazkach, na staréj szabli i świątecznem ubraniu co do trumny służyć miało, na zeschłéj palmie kwietniowéj i opylonym wianku ostatniego żniwa. Wszędzie widać było wielkie a skrzętne ubóstwo człowieka co się z niem pogodził i żyć umiał. Stara Żelizowa zdawała się jéj myśli zgadywać, przysiadła się do niéj i po cichu rzekła:

— Widzisz pani jak nam tu dobrze, cicho i spokojnie, Bogu i dobrym ludziom winniśmy osłodę w nieszczęściu co i własne i cudze serca poznać nam dało... Cóż życzyć więcéj? chyba wytrwania i chwili kiedy nasz syn dorośnie do pracy aby się mu dobrodziejom wywdzięczył, a z nami mógł być ciągle razem..... Bo to jeszcze jeden jedyny ciężki kęs do zgryzienia, że go ledwie zrzadka i na krótko widywać możemy.

— Ale za to, — odezwała się Podkomorzanka, — ilekroć go widzicie to coraz doroślejszym i pełniejszym siły i przyszłości..... Jabym go teraz nie poznała tak zmężniał i spoważniał.

— Już też czas, — rzekł stary, — nam u bogim niema co długo w pieluchach się wylegać i dziecinić, nagłą obowiązki, woła życie do roboty, musiemy wstawać rano...

— I kłaść się spać wcześnie, kochany Żelizo, — przerwała Podkomorzanka, — dobrze ci to przypomnieć kiedy starym obyczajem budzisz się o świecie, więc dobranoc...

Wstali by odejść wszyscy, ale stary nie rad był temu widocznie, nie mógł się on napatrzéć Adeli i pożegnał ją prosząc by go najczęściéj odwiedzała.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

czem usprawiedliwić się dała. Austrja bowiem natychmiast po zebraniu korpusu obserwacyjnego nad granicami serbskiemi, przesłała mocarstwom stosowne wyjaśnienie.

Zresztą jedna okoliczność dostatecznie przekonywa, jak Austrja daleką jest od myśli interwencji. Gdy dowiedziano się o rewolucji, natychmiast przesłano rozkaz drogą telegraficzną pułkownikowi Stratimirowiczowi, przypadkiem bawiącemu się w Belgradzie dla prywatnych interessów, aby natychmiast wracał do kraju, aby jego pobyt w Serbji nie stał się powodem do fałszywych wniosków względem zamiarów rządu austrjackiego. W saméj rzeczy, pułkownik austrjacki tego samego dnia, kiedy depeszę telegraficzną odebrał, opuścił Belgrad. *(Indépendance Belge)*.

F R A N C J A.

Paryż 13 stycznia. Dziennik *Sentinelle Toulonaise* donosi pod dniem 10tym b. m., że wszystkie parowce, mogące do transportów być przydatnemi, na pogotowiu są trzymane, jak się zdaje do przewiezienia wojska do Algieru, i do odwiezienia tamże stojącego.

Z Brestu pod dniem 11tym donoszą także, iż nadzwyczajna czynność panuje w tameczném wojennéj przystani, i że prefekt morski otrzymał rozkaz, aby jak można najśpieszniéj przysposobił pięć parowych fregat: *Amazone, Panama, Danae, Descartes* i *Orinoque*, oraz parowiec avizo *Gassendi*, jak również okręt transportowy *Perdrix*. *(S. A.)*

Paryż 13 stycznia. Stan giełdy wskazuje, że położenie nieco się poprawiło i że już zaczynają otrząsać się z pierwszego panicznego postrachu, wywołanego wyrazami Cesarza do pana Hübnera i rozbiorem depeszy telegraficznéj z mowy tronowéj króla Wiktora Emmanuela. Wprawdzie nie o wiele poszły papiery w górę, ale nie należy zapominać, że nawet bez powodów politycznych w chwili likwidacji, giełda zwykle bywa słabą. Zresztą chłodniéj się już teraz nad rzeczą zastanawiają i przychodzą do przekonania, że ani troszkę więcéj dziś nie masz powodów do wojny, niż było przed trzema miesiącami, że pokój dla wszystkich krajów jest koniecznym, że pragną go wszystkie gabinety i że zanimby się z dzisiejszego stanu Europy wywikłała wojna, przejśćby należało przez mnóstwo niespodzianych i ważnych wypadków. Zauważano, że na onegdajszym balu w Tuileries, Cesarz długo rozmawiał z baronem Rothschild i że sławny bankier zdawał się bardzo zadowolonym i ci nawet którzy śledzą wyrazu fizjonomji osób rozmawiających z Jego Cesarską Mością, utrzymują, że słowa Napoleona III nie miały nic wojowniczego. Obok tego jest również widocznem, że i ton naszych dzienników półurzędowych znacznie złagodniał, co zapewne i z ich strony nie musi być dobrowolnem.

Wprawdzie nie ma co taić, że pomiędzy Francją a Austrją stosunki niezaprzeczenie ochłodły, a to w sposób dosyć niepokojący, ale to na teraz i wszystko. Francja wojny domaga się, Austrja nie ma w tém interessu, żeby jej doświadczać i chybaby bardzo złych miała doradzców, gdyby upierała się nadal przy swoim systemacie politycznym, który od kilku miesięcy w Europie tak ważnych już narobił trudności.

Dziś 13 Stycznia, jako w dzień nowego roku podług dawnego kalendarza, odbytem zostało nabożeństwo w kaplicy prawosławnéj, na którem prócz hr. Kisielewa i całego składu ambassady, zauważano licznie zebranych znakomitych Rosjan. *(Le Nord.)*

N I E M C Y.

Frankfurt 13 Stycznia. Poseł pruski przy bundestagu p. Bismark Schönhausen udał się wczoraj do Berlina. Dawał on w dniu 10 b. m. dla nowego posła francuzkiego przy Bundestagu, p. Fenelon Salignac obiad, przy którym znajdowało się wielu członków ciała dyplomatycznego przy Bundestagu uwierzytelnionego. Pierwsze posiedzenie sejmowe w roku bieżącym, dopiero na dzień 20 b. m. naznaczono. *(Neue Pr. Ztg.)*

Itzehoe 13 Stycznia. Właśnie dziennnik *Itzehoer Nachrichten* mający zwykle uzasadnione wiadomości o Szlezwigu, podaje korrespondencję z dnia 11 b. m., potwierdzająca ogłoszenie w *Fadrelandet* zamieszczone, że członkowie stanów szlezwickich żądają, aby ich równie słuchano pod względem ogólnéj organizacji państwa. Donoszą bowiem rzeczonemu dziennikowi:

„W czasie w którym zgromadzenie stanów holsztyńskich zwraca na siebie powszechną uwagę, zapewne następujące wiadomości o księstwie szlezwickiem nie będą bez interessu. Z pewnego źródła dowiaduję się, że członkowie frakcji niemieckiéj szlezwickiego zgromadzenia stanów, podali przed tygodniem przeszło, przedstawienie do króla, w którem właściwe żądanie tak brzmi: ażeby J. K. Mość odwołując rozporządzenie z dnia 2 Października 1855 r. o ile to dotyczy Szlezwigu; podał stanom prowincjonalnym szlezwickim, przed ostatecznem uregulowaniem wspólnych stosunków, sposobność wypowiedzenia swojego zdania o tych stosunkach.

Itzehoe 14 Stycznia. Postanowieniem najwyższem z dnia 17 Marca 1856 r. dla przygotowania roztrząsań pozycji dawnego budżetu i uradzenia tymczasowego regulaminu normalnego, zwołano komitet składający się z zmarłego tajnego radzcy Bardenflett jako prezesa, i z radzcy konferencyjnego Kirsteina, radzców stanu Brink-Seidelin, Springer i Schiern. Wątpliwość wyrażona obszernie w rapporcie wraz z objaśniającemi dodatkami, dotąd nie są drukowane. Teraz rząd uznał za stosowne podać tę pracę do druku, aby późniéj zgromadzonym stanom holsztyńskim prowincjonalnym dać sposobność do dokładniejszego orzeczenia. Oświadczenie najwyższe udzielone stanom holsztyńskim prowincjonalnym na dniu 30 Grudnia 1858 r. zapowiedziało bliższe objaśnienie stosunków skarbowych kraju. *Gazeta Kolońska* w tym względzie daje dostateczne objaśnienie. *(Preus. Zeitung)*.

P R U S S Y.

Berlin 15 Stycznia. Deputowani już wczoraj załatwili dostateczną liczbę rozpoznań wyborów, tak że Izbę z pewnością uznać można za kompetentną do postanowień. Z tego względu na dziś naznaczono wybór prezesa Izby, i jak się tego spodziewać należało, wybranym został hr. Schwerin a wiceprezesami deputowani Reichensperger i Mathis.

Izby podzieliły swych członków na tak zwane wydziały (w Izbie wyższéj 5, w izbie niższéj 7), ażeby w nich pojedyncze sprawy łatwiéj aniżeli in pleno załatwiać można. Skład wydziałów jest skutkiem losowania, a zatem nie ma wielkiéj wagi, ale wybór naczelnika wydziału ma swe znaczenie, bo już oznacza kierunek polityczny jakiego się trzymać zamyśla. Pod tym względem w niektórych sferach zauważano, że z członków stronnictwa rządowego jeden tylko deputowany Mathis na naczelnika wydziału wybrany został, gdy tymczasem wszyscy oni należą do lewéj niezależnéj (hr. Schwerina partji).

Co do stronnictw słychać, że dotąd w izbie wyższéj wystąpiło ich na jaw dwa: Stahl-Plötza i hr. Arnim-Gaffron. W izbie niższéj prawa strona jedna tylko stanowi frakcję, ale tak że członkowie jéj zbierają się pod frakcje, stosownie do stanowiska osobistego na przyszłych posiedzeniach. Oprócz tego frakcje mają: Mathisa 25 członków, hr. Schwerin 100, Reichenspergier 45, Polacy 15, chociaż tych liczb niczem poręczyć nie można. Ile słychać to się jeszcze utworzy frakcja postępowych liberalnych, ale dotąd nieposiadamy o tem bliższych szczegółów. *(N. P Z.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 1 stycznia. Zmarły Szeik-ul-Islam, jak gazetę tryestską uwiadomiono, był jako naczelnik duchowieństwa tureckiego, mężem charakteru, jakiego teraz w państwie tureckiem nie łatwo znajdzie. Uznając co do dobra ojczyzny należy, nietylko nie stawiał przeszkód reformom sułtana, ale ściśle łączył się z Reszydem i Aali-paszą, często nawet był duszą wielu pożytecznych nowości.

Inaczéj rzecz się ma z dzisiaj mianowanym naczelnikiem duchownym. Stronnictwo ultrakonserwatystów uważa wybór i installację Szaid eddin-Molla, nie liczącego jeszcze 45 lat, za wypadek nader szczęśliwy, bo zdawna już osoba jego była ogniskiem dla wszystkich zwolenników opozycji. Ważny to wypadek, gdy pominiemy jego wiek nie sędziwy i z tego względu że nie był poprzednio Rumelikiem, ani Anadolik-Kazi-Askerem, chociaż według prawa każdy Szeik-ul-Islam powinien był przynajmniéj jedno z tych dostojeństw piastować. Z mianowania tego męża na tak wysoki urząd poznajemy nadto jak silnem jest stronnictwo wielkiego admirała i jak wielki wpływ ma na sułtana, pomimo Rizy i Aali-paszy. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

— Czytamy w *Indipendante:* Czy mowa króla sardyńskiego, jak niektóre dzienniki utrzymują, zawiera w sobie wyzwanie rzucone Austrji? Nam się to wcale nie zdaje, gdyż jest ono szczerem wyznaniem zasad, jest programatem wewnętrznych naszych przekonań, za które gotowi jesteśmy zstąpić na pole czynu, gdy zajdzie tego potrzeba.

Program ten dalekim jest od wyzwania i wykrętów dyplomacji, oznacza on rozsądek i szlachetną dumę tego, co umie walczyć za sprawiedliwość i prawdę. Mowa ta nie mogła być jaśniejszą w tém mianowicie co się dotycze polityki międzynarodowéj. Europa na swych konferencjach poznała nasze uczucia. Mowa wczorajsza potwierdziła je tylko w sposób uroczystszy. *(J. des D.)*

LITERATURA PERJODYCZNA.

Pod znakiem trójkąta znajdujemy w *Gazecie Warszawskiéj* dosyć obszerny wywód, na mnogich cytacjach oparty, udowadniający, że unja Lubelska nie była bynajmniéj jedynym dokumentem unji Litwy z Koroną, i że takowa wówczas istniała już od r. 1401. Jakkolwiek fakta te są powszechnie znajome, że jednak najczęściéj mylnie bywają pojmowane, nie szkodzi przeto powtarzać ich i wrażać je w pamięć czytelników, jak to dowodnie uczynił autor w mowie będącego artykułu, do napisania którego pierwszy zresztą pochop nadał artykuł naszéj Kroniki (w Nrze 10 z r. b.) o wychodzącym obecnie w Poznaniu drugim tomie materjałów do historji unji Lubelskiéj, wydania Tytusa Działyńskiego.——Korrespondent londyński w dalszym ciągu swego opisu *City*, zajmujący, choć może zbyt pobieżny, w każdym razie zbyt indywidualny podaje szkic Toweru, kościoła św. Pawła i kolumy ogniowéj. Ciekawym jest powód okratowania galerji téj ostatniéj, jakoby dla zapobieżenia zeskakiwaniu z niéj na bruk bogatych, spleenowych anglików. —W dokończeniu „Listu potocznego" p. Wiktoryna Z., autor z humorem utyskuje na wadę narodową radzenia i radzenia się wszystkich; co Polak, to już niezawodnie urodzony na radzcę, a że wszystkim nikt jeszcze nigdy nie dogodził, więc oczywiście o wrzawy, kłótnie i bójki u nas nietrudno.

Gazeta Codzienna pod znakiem gwiazdki, sprawozdaje z niektórych nowszych u nas publikacji; wspominając o „Wiosce" J. I. Kraszewskiego, niesprawiedliwie gani rysunek illustracji, nazywając je „karykaturą naszego ludu krzemiężnego," skoro wiadomo, że nikt więcéj od p. Kostrzewskiego nie posiada godnego zazdrości talentu wnikania w naturę naszych chłopków i oddania ich na papierze i płótnie z całym urokiem życia i prawdy.

Kurjer donosi, że otrzymał „białego kruka", chociaż nie pomiędzy xiążkami, jako osobliwość bibljograficzną, lecz prawdziwego ptaka i z pierza i z mięsa. Kruk ten oddany został do zbiorów xiędza Wyszyńskiego.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czarnecki Emilian ob. z Wierzchowisk nr 584.—Dobiecki Teodor ob. z Sobanic nr 584.—Fijałkowski Alex. ob. z Pokrzywnicy nr 492.—Górski Jan obyw. z Woli Pękoszewskiéj nr 625.—Krosnowski Ant. ob. z Kozarzewa nr 625.—Kisielnicki Włodzi. ob. z Gałęzowa nr 570.—Lipski Alfred ob. z Klikawy nr 1263. Orsetti Wilh. ob. z Uwielinka nr 413.—Przeździecki Mieczysław ob. z Czarnego Ostrowca nr 413.—Slubowski Stan. ob. z Radzynia nr 625.—Szydłowski Edward ob. z Kupiętyna nr 570.—Xiądz Targowski Teodor kanonik z Tarłowa nr 625.—Zboiński Wład. ob. z Łazów nr 1341.—Krasiński Karol hr. z Paryża nr 1245.—Salkowski Hen. agronom z Poznania nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembiński Józef ob. do Wólki Łanieckiéj.—Giedroic Jul. xiąże do Stużna.—Jaśkowski Jan Nepomucen ob. do Chociwia.—Lewocki Józef ob. do Chociszewa.—Siemieński Jacek ob. do Zagórza.—Stojowski Ferdynand ob. do Leśników.—Pironet Mateusz kup. do Paryża.—Zamojski Karol hr. do Paryża.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować; — Warszawa dnia 7 (1) Stycznia 1859.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.